

mieckiej Republice Demokratycznej, uzyskała autonomię kulturalną, prawo swobodnego kultywowania życia narodowego, którego szybki rozwój doprowadził do imponujących wprost swym bogactwem i wszechstronnością osiągnięć. Toteż wytworzyła się sytuacja dość dziwna: Serbołużyczanie zdobyli prawa, o które walczyli przez wiele wieków, ich autonomia kulturalna stała się wielkim sukcesem nie tylko społeczeństwa łużyckiego, ale i niemieckiego popierającego spontanicznie inicjatywy kulturalne Łużyczan, a my, ich najbliżsi sąsiedzi, związani nie tylko więzami pobratymstwa, ale i wielowiekową wspólną walką z zaborcami niemieckimi, niewiele o nich dzisiaj wiemy.

Kochański stara się nadrobić te braki. I udało mu się to w zupełności, jego książka jest jakby małą, popularną encyklopedią spraw łużyckich. Autor pracę swą podzielił na pięć rozdziałów. W rozdziale I (*Kraj i ludzie*) omawia dokładnie liczbę ludności serbołużyckiej, obszar przez nią zamieszkały, układ sił społecznych wśród Serbołużyczan i kulturę ludową Łużyc. W rozdziale II (*Zarys historii*) znajdujemy krótki przegląd dziejów łużyckich aż po r. 1945, a następny (*Germanizacja i odrodzenie narodowe*) dotyczy odwiecznej walki ludności serbołużyckiej z germanizacją. Autor w rozdziale tym podał wiele informacji o intensywnym rozwoju życia narodowego Serbołużyczan w XIX w. i na początku XX w., wywołanym rosnącymi nastrojami niepodległościowymi wśród narodów słowiańskich w tym okresie, a także wpływem tendencji rewolucyjnych. Dużo uwagi poświęcił więc Kochański ożywieniu się idei wolnościowych wśród ludności łużyckiej po zakończeniu I wojny światowej oraz jej walki z faszyzmem po dojściu Hitlera do władzy. W rozdziale IV (*Literatura-nauka-sztuka*) autor omawia różne dziedziny życia kulturalnego Serbołużyczan na tle dziejów, a w następnym (*Serbołużycanie i inne narody*) zajął się związkami ludności łużyckiej z bratnimi narodami słowiańskimi i słowianofilami innych krajów. Kochański omówił tu także wpływ prac polskich „sorabofilów”: Potockiego, Kucharskiego, Zmorskiego, Bogusławskiego, Parczewskiego na rozwój tendencji narodowych wśród Serbołużyczan i ukształtowanie się współczesnej kultury łużyckiej. Ostatni wreszcie rozdział poświęcony jest dzisiejszemu życiu Serbołużyczan, omówieniu ich autonomii kulturalnej i związanego z nią rozwoju kulturalno-narodowego ludności łużyckiej. Zestawienie literatury dotyczącej spraw łużyckich, omówienie w porządku alfabetycznym postaci wymienionych w rozprawie oraz kalendarzyk dat ważnych w historii Łużyc uzupełniają treść przedstawionej tu książki.

Praca Kochańskiego jest więc świetnym studium o charakterze popularno-naukowym, które na podstawie bogatych materiałów podaje w sposób łatwy i przystępny maksimum wiedzy o naszych pobratymcach zamieszkałych w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Tadeusz Wróblewski

LESZEK PROROK: *Wyspiarze*. Ossolineum, Wrocław 1961, s. 164.

Książka Leszka Proroka o ludności rodzimej Ziemi Zachodnich jest utworem pod wieloma względami ciekawym i zasługującym na uwagę. Powieściowe nawiązanie do spraw autochtonów, w wyborze tematu, dalekie jest od pionierstwa, jako że temat ten stosunkowo obficie uprawiany był przez reportaż. Oczywiście nie o pionierstwo tematu w tym wypadku chodzi. Ważniejszy wydaje się być sposób potraktowania przez autora trudnego — przynajmniej w przeszłości — problemu ludności rodzimej. Znajomość tych spraw jest nam dzisiaj o wiele bliższa niż była przed laty i w konsekwencji zmianie uległa również sytuacja społeczna autochtonów na Ziemiach Zachodnich. Socjologiczne badania nad sprawami adaptacji i współżycia grup ludnościowych odkrywają i przyswajają wciąż nowe rejony tych zagadnień.

Niezajomość sytuacji społecznej autochtonów przestała być przyczyną wielu

nieporozumień i zadrażnień. W książce Proroka następujący epizod ukazuje tę trudną sytuację ludności rodzimej.

Po wojnie w domu Dubiszów, autochtonów, zatrzymuje się na odpoczynek polski oficer. Biało-czerwona chorągiewka przez domem upewnia go, że znajduje się w mieszkaniu Polaków. Kiedy jednak w rozmowie okazało się, że są to Polacy „tutejsi”, zamieszkujący te ziemie od lat „Gość zdziwił się jakoś nieprzyjemnie i zeszywniał”. Odmówił częstowanego papierosa.

„... Coś zmieniło się w powietrzu, jakby odwrócił się wiatr, choć okna były zamknięte. Nie dopił mleka i wstał; szybko zapinał pas tłumacząc, że coś sobie przypomniał. Dlaczego? Dlaczego tak? bąkał ojciec, gdy trzasnęły drzwi i bezradnie nie rozumiejącym spojrzeniem szukał wsparcia u syna. Paweł nie pomógł wtedy staremu, poczuł się także stary i zmęczony” (s. 150—151).

Zmęczenie po przebytej drodze życia, która dla Polaków zamieszkujących na terenach niemieckich nie była łatwa. Tym bardziej, jeżeli deklarowali oni czynnie swoją polskość, a był to nieodzowny warunek utrzymania odrębności narodowej. Sprawy zwykle: utrzymanie polskiej szkoły i chóru, prawo urzędowania zebrań i zjazdów, to ogromny, pełen poświęcenia i ofiar etap walki na wyspie polskości. W warunkach hitlerowskiego terroru konflikty te osiągnęły swój punkt szczytowy.

„Wyspiarze” Leszka Proroka stanowią w pewnym sensie literacką rekompensatę tematowi autochtonów. Tematu — podkreślmy to jeszcze raz — a nie problemu. Zastrzeżenie to nie może być potraktowane jako zarzut pod adresem autora; niezbędne jest natomiast przy właściwym widzeniu i odczytaniu tej na pewno ciekawej książki.

Dziwny na pozór tytuł książki, to w rzeczywistości bardzo trafny i lapidarny skrót sytuacji narodowościowej — i nie tylko — grupy Polaków zamieszkujących niemieckie tereny wschodnie. Oblani morzem niemieckiej obcości, w warunkach programowo głoszonej przez hitlerizm koncepcji unicestwienia Polaków przeżyli gehennę cierpienia, upokorzenia i podeptania.

„Siedzieliśmy na wyspie tyle lat, na wyspie, Paweł — mówi jeden ze starszych autochtonów — tak jest, zewsząd oblani falami. Bo i cóż my tutaj do Śląska czy do Mazur. Wysepka. Kilka tysięcy dusz. I naraz wyspa wróciła do ładu” (s. 115).

Bo przedmiotem obserwacji Proroka jest nieduże skupisko Polaków zamieszkujących od lat okolice Piły. Tam też umiejscowiona jest akcja książki. Akcja ta w czasie rozgrywana jest niejako na dwóch płaszczyznach. Wycinkowe wydarzenia jednej nocy w recepcji miejskiego hoteliku w Kłosach wypełniają jeden jej pokład i stanowią jakby punkt wyjścia i nawiązania do drugiego planu wydarzeń, na który składają się wspomnienia Pawła Dubisza, portiera hotelu, w przeszłości nauczyciela i działacza polonijnego.

Dwa czasy i tematy akcji, ten rozgrywający się współcześnie i ten wypełniany wspomnieniami Pawła Dubisza, nakładają się na siebie miejscami zbyt ściśle — przynajmniej dla czytelnika, który nie zawsze zdoła uchwycić ich granicę. To łagodne przenikanie w świat wspomnień starego nauczyciela jest zamierzonym chwytem autora i sugeruje niewątpliwie zacieranie się w świadomości i odczuciu Dubisza granicy między wydarzeniami wspomnień a rzeczywistością. Bo w rzeczywistości ta bliskość wydarzeń jest tylko funkcjonalna — służy jako moment nawiązania. Dla Dubisza wydarzenia tej jednej nocy hotelowej nie mają w istocie większego znaczenia. Krąg wydarzeń jego życia, doświadczeń i dramatu pozostał po tamtej stronie wspomnień, za nim. Dubisz nie stanie się bohaterem zamierzonego reportażu redaktora Jankowskiego z powieści — podkreśla autor — chociaż jego (autora) podejście do tematu jest bardzo bliskie reportażu.

Starowiejska—Morstinowa w recenzji z „Wyspiarzy” czyni w związku z tym nawet następujący zarzut autorowi:

„...zapytujemy się z pewnym żalem, dlaczego bogaty i ciekawy materiał zebrany przez autora, tak dobrze przez niego znany i rozumiany, co więcej, tak ciepło odczuty — nie posłużył mu jako materiał do reportażu?”¹

Jako powieść „Wyspiarze” mają dosyć trudną, ale zarazem udaną konstrukcję. To wzajemne przenikanie się czasów, a w związku z tym i wydarzeń oraz interesująco dozowane wtajemniczanie czytelnika w całość przeżyć Pawła Dubisza, przeżyć osadzonych subtelnie w realiach równoległych wydarzeń — ożywia je i uprawdopodobnia.

Wspomnienia Dubisza obejmują niektóre tylko wycinkowe wydarzenia z przeszłości. Jedynie wątek niedopełnionej miłości do Niemki Elzy ukazuje w znacznie szerszych i pełniejszych wymiarach osobisty dramat Dubisza. Ale do końca życia sprawa ta pozostanie jego tajemnicą. Również z przyczyn, których łatwo się domyśleć: w interpretacji faszystowskiej doktryny rasizmu związek Polaka z Niemką był karygodnym i niedopuszczalnym mezaliansem rasowym. Do tego jeszcze Dubisz jest człowiekiem nieśmiałym, obawiającym się rozgłosu swego „przypadku”. A kiedy wreszcie podsumowuje swoje życie i zdobywa się na odwagę ujawnienia swego ojcostwa wobec Elzy, jest już — za sprawą autora — za późno. Dubisz umiera.

Ten ostatni szczegół pozostaje oczywiście bez większego znaczenia dla książki. W moim odczuciu nie pogłębia on nieszczęśliwego „przypadku” Pawła Dubisza. Jeżeli, to popularyzuje rozpowszechnioną myśl, że wraz ze śmiercią człowieka umiera jakaś cząstka osobistego dramatu, do której inni nie mają dostępu.

Wątek osobisty Dubisza, zręcznie wkomponowany w wątle tło wydarzeń społecznych i przemian politycznych skupia na sobie ciężar oskarżenia, szczególnie w stosunku do okresu hitlerowskich rządów. Ukazanie tych ponurych dla Polaków czasów poprzez osobistą krzywdę polskiego nauczyciela zbliża bardzo mocno nasz stosunek i angażuje w przedstawiane sprawy.

Pozostałe wypadki, stwarzające tło dla tych wydarzeń, nakreślone są znacznie cieńszymi kreskami. Takie ujęcie jest konsekwencją przyjętej konstrukcji powieści. Stopień wyrazistości obrazu wspomnień odtwarzany jest według rangi ważności tych wydarzeń. W pamięci Dubisza ożywają wyraźniej wydarzenia te najbardziej osobiste. Pozostałe zacierają i zmieniają lata, kształtuje inne ich widzenie, wyznaczone dokonującymi się aktualnie przemianami: zbiorowymi i jednostkowymi, obiektywnymi i subiektywnymi.

Okres hitlerowskich rządów w powieściowej transpozycji książki ma znacznie łagodniejsze rysy. „Doieczki Annchen rysowały się coraz rzadziej, w oczach łagodnej Trudy inni posiali wrogość” (s. 18). Oto skutek faszystowskiej propagandy, ukazany jakby z rozłożeniem na jednostkowe przykłady zakażającej deformacji człowieka. I sympatyczne córki niemieckiego kupca Kaufmanna, sprzyjającego po ludzku Polakom, ogarnięte zostają atmosferą nazistowskiej nagonki. I nie tylko one. Bo przecież nie wszyscy Niemcy byli urodzonymi wrogami Polaków. Powieść ukazuje i tych ostatnich. Dopiero w miarę umacniania się władzy hitlerowskiej atmosfera wrogości była coraz natarczywiej wytwarzana i narzucana.

Później nastąpiły lata wojny, obozów i śmierci. Autor kilkoma tylko szczegółami (pominawszy dłuższy trochę epizod Marcina Walczaka) stworzył tło dla tych wypadków. Cyfra pięćdziesięciu ofiar wspomniana po latach przez starszych „wyspiarzy” bardzo skrótowo podsumowuje zbiorową tragedię tej małej grupy Polaków. Czas zatarł ostrość widzenia tych spraw, choć pozostała pamięć o nich.

¹ „Tygodnik Powszechny” nr 23 z 10 VI 1962 r.

Walka o szkoły polskie, organizowanie kolonii dla dzieci polskich, wysiłki w kierunku utrzymania polskiego chóru „Lutnia” oraz praca w organizacjach polonijnych — to treść życia i pracy „wyspiarzy”.

W odczuciu Pawła Dubisza życie zamknęło się sprawami tamtych dni. Suma dokonujących się współcześnie przeobrażeń stanowi dla niego jedynie wartość dodatnią w rachunku, który dodany do życia osiadłej w Kłosowie córki Elzy pozwala wierzyć, że czeka ją łatwiejsze życie, wolne od tych konfliktów, które tak znamienne doświadczyły Pawła Dubisza i jego pokolenie. Dla niego jest to jedyny pomost rzucony do brzegu współczesności, której wydarzenia ukazane są na zasadzie mniej lub bardziej podbarwionych plam.

Toteż pod względem konstrukcyjnym powieść Proroka jest dosyć trudna do zaklasyfikowania. Nie jest to powieść typowo retrospekcyjna. Ukazywanie dokonanych wydarzeń nie jest ujęte w ciągłość narracyjną, nie odtwarza jakiegos jednego, całościowego epizodu, lecz obejmuje pewne wyselekcjonowane rejony tematyczne i problemowe wspomnień. M. Misiorny w recenzji z „Wyspiarzy” tak ujmuje tę sprawę:

„Nie ma w nich (w 'Wyspiarzach' — przyp. mój) retrospekcji w ścisłym tego słowa znaczeniu. Strumień współczesnej czasowo narracji zbudowany jest na systemie klisz, wpisanych precyzyjnie i technicznie sprawnie w samą powieść. Klisze te tym różnią się od klasycznej retrospekcji, że nie obejmują jakichś wy-cinków czasowych z przeszłości, lecz pewne jej 'obszary' tematycznie czy obsesyjne, bardzo różnie rozmieszczone w czasie, często rozciągnięte w latach i przestrzeni”².

Na zakończenie omówienia nowej książki Proroka należy dodać, że rekomenduje ją czołowa nagroda konkursu na powieść o Ziemiach Zachodnich. Relatywność tej rekomendacji jest zrozumiała, jeżeli zajmujemy się tylko książką wyróżnioną jedną z pierwszych nagród. Skonfrontowanie nagrodzonego plonu wspomnianego konkursu dałoby zapewne wiele interesującego materiału do bardziej szczegółowych rozważań na temat ujmowania problemu Ziemi Zachodnich przez współczesną literaturę polską.

Kazimierz Szymbi

² „Nowa Kultura” nr 14 z 8 IV 1962 r.